

# Żywotorynny

## KURJER POLSKI

## KURJER POLSKI



..... A MATUCHNA BOŻA NIE MIAŁA NIC, CZYM BY OKRYĆ MOGŁA DZIECIĄTKO. WIĘC WTULIŁA JE W SIANKO, CO BYŁO W SZOPIE, A WÓŁ I OSIOŁEK OGRZEWALI JE SOBĄ.  
A POTEM PRZYSZLI PASTUSZKOWIE...

Fol. Borek — I. K. P.





NAJŚWIĘTSZA MARIA PANNA Z DZIECIĄTKIEM JEZUS  
Fragment z obrazu holenderskiego malarza Jana Mabuse w Starej Pinakotece w Monachium.

# ZIMA



Jak biały całun pokrywają śniegi ziemie rosyjskie, wszystkie lasy są śniegiem zawiano. Ale po mocno zamarzniętych drogach marsz niemiecki idzie niepostrzeżenie naprzód. Na naszej ilustracji widzimy łuspony i smotoryzowane bataliony niemieckie.

Znużone i od dawna zmęczone beznadziejną walką coraz to nowe zastępy wziętych do niewoli żołnierzy sowieckich błądzą przez śniegi do obozów zbiorowych.

W tym strasznym roku nie cieszą się ludzie pięknem zimy, ani bogactwem kraju. Wsiedzie rozpacz, żyz, cierpienie... W tych dniach Niemcy posunęli się znacznie naprzód. Kalinin zupełnie wysiedlono. Smol wozów, aut, a głównie tłumy piezkiego, dzieci, kobiet, koz, krow ciągnął się na 30 km. Straszny obraz marnotrawstwa. Wiele setek tysięcy maszerowało, błędziło, brodziło w śniegu. Temperatura obniżyła się mocno. Nadciąła wczesna zima. Niemcy prę naprzód z niesamowitą szybkością i nie ma mocy, która by ich powstrzymała mogła.

Oto kilka zdań z dzienniczka wojennego sowieckiego komisarza Mestwedjowa. — Dzienniczek ten dostał się w ręce wojsk niemieckich. — Zdania te krótko jasno i wyraźnie położenie: Zima rosyjska stała się postrachem bolszewików, nie zdolała jednak powstrzymać pochodu Niemców.

Ponieważ na Wschodzie zapadło przez rozbiór bolszewickiej siły bojowej już przed kilku tygodniami wielkie rozstrzygnięcie, zima przysporzy bolszewikom tylko trosk — natomiast niemieckie dowództwo winno będzie miało możność wyciągnąć korzyści z doświadczeń obu ostatnich zim.

By ukryć się przed coraz to rzadziej ukaszającymi się żołnierzami sowieckimi, przydzielili ci piechurzy niemieccy walczący na terenach wschodnich okrycia ochronne.

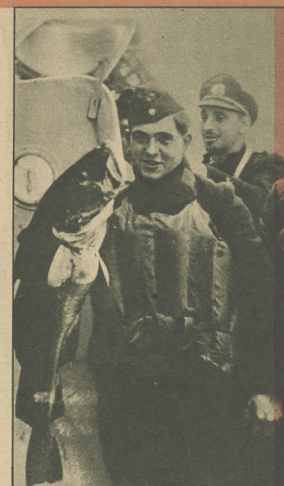


Ten zimowy krajobraz sfotografował jeden z niemieckich sprawozdawców wojennych w okolicy jezior Ilmen i Ładoga. Tereny te wraz z ważnym węzłem komunikacyjnym Tichwinem uwalniały od reżimu sowieckiego piechota niemiecka i oddziały czołgów.

Śmiałością swych ataków raz po raz okazyują fińskie oddziały narciarskie swą leżyzną w walkach przeciw Sowietom.

Żołnierz niemiecki schwytał olbrzymią rybą świąteczną w postaci ciężkiego dorzsa. Będzie z niego smaczny kąsek na święta.

Fot. Ass. Press 3, Atlantic 2, Sderf 1



# ROSYJSKA

# W STANIE WOJNY

Od samego początku wojny dopuścił się amerykański prezydent Roosevelt stopniowo całego szeregu bardzo ciężkich wykroczeń przeciw prawom narodów. Bezwzględne napady na okręty i linia własność obywateli niemieckich i włoskich połączono były z groźbami pozbawienia wolności osobistej przez internowanie itd. Te coraz bardziej wzrastające napady prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta doprowadziły w końcu do tego, że marynarce amerykańskiej wysłał on rozkaz, by wbrew wszelkim prawom narodów atakowała okręty niemieckie i włoskie, by strzelała do nich i zatapiała je. Ministrowie amerykańscy chwaliли się też, że w ten zbrodniczy sposób niszczone niemieckie łodzie podwodne. Krążowniki amerykańskie, napadły na niemieckie i włoskie okręty i zabierały je, a ich załogi nie mające żadnych złych zamiarów odprowadzano do wycieńczenia.

Nie spotkaliśmy się z żadnym oficjalnym dementem amerykańskim co do opublikowanego w Stanach Zjednoczonych

## TENNO

Cesarz Japonii i naczelny wódz japońskich sił zbrojnych na lądzie, na morzu i w powietrzu.



# Z USA

TAKŻE BULGARIA, CHORWACJA, RUMUNIA, SŁOWACJA I WĘGRY WYPOWIEDZIAŁY WOJNE USA.

planu prezydenta Roosevelta, w myśl którego najpóźniej w r. 1943 Stan Zjednoczone zamierzały zaatakować zbrojnie Niemcy i Włochy. Tym samym unicestwiono szczerze i z bezprzykładną cierpliwością przeprowadzone akcje Niemiec i Włoch, które mimo trwających od szeregu lat nieznośnych wprost prowokacji amerykańskich, zamierzały zapobiec rozszerzeniu się wojny oraz nie dopuścić do zerwania stosunków ze Stanami Zjednoczonymi.

Wojnę z wieloletnią wojną kanclerza Hitlera w Reichstagu w Berlinie w dniu 17 grudnia. W ostatni tej prezydent na powód wojnę ze Stanami Zjednoczonymi i Niemcami. Niemcy i Włochy i Japonia zawarły w tym dniu układ, w którym postanowiono nie atakować się wzajemnie, dopóki narzucono przez Anglię i Francję wojnę nie zostanie doprowadzona do zwycięskiego końca.

## JAPONSKA PIECHOTA MARYNARKI

Im to w znacznej mierze zawdzięcza Japonia zadziwiająco świat sukcesy wydławania wyciek wojek w uciążliwych punktach oparcia USA na wyspie Guam i na Filipinach.

Fot. Ass. Press 4, Atlantic 3, Scher 2



## DUCE PRZEMAWIA W RZYMIE

W tym czasie, gdy Adolf Hitler wygłaszał swą wielką mowę w Reichstagu (zdjęcie u góry), przemawiał też Duce na Piazza Venezia do narodu włoskiego.

## 5 OKRĘTÓW BOJOWYCH I 2 LOTNISKOWCE ZATOPIONO W PIĘCIU DNIACH



Japońskie samoloty torpedowe zatopły w pobliżu wysp Hawajskich okręty bojowe USA „OKLAHOMA” (na lewo), „WEST VIRGINIA” (na prawo) i „ARIZONA”.



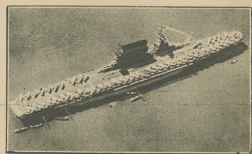
## ANGIELSKIE OKRĘTY BOJOWE „PRINCE OF WALES” I „REFULSE” ZNISZCZONE

W bitwie morskiej obok półwyspu małego japońskiego udełał się japońskim samolotem zniszczyć pięć tych dwóch nowoczesnych okrętów bojowych także wielki koniforadawiec brytyjski. Na lewo: „Prince of Wales”.



## ZATOPIONE LOTNISKOWCE USA „LEXINGTON” I „LANGLEY”

Oba te okręty padły ofiarą bomb lotniczych japońskich na Dalekim Wschodzie. Na lewo „Langley” o pojemności 11.050 ton, na prawo — „Lexington” 33.000 ton.



Słonce skłaniało się ku zenitowi, oświetlając krwawą luną dalekie przestrzenie śnieżne... Ostanne promienie grały tysiącami barw w kryształowym puchu, jakim się okrył świat.

Droga zjeżdżała samotny narcyz...

Drzewa szpilkowe ubrały się na jego spotkanie w przegięte futra i kokietowały go jak kobiety...

Kobiety? Młody narcyz westchnął. Kobiety daly mu dotychczas w życiu same rozczarowania... Może dlatego wybrał się dziś sam na tę wyprawę. Roman wyjechał właśnie z tej i ogarnął wzrokiem całą okolicę.

Jak tu pięknie! Wokół panowała cisza i spokój. Hen w oddali zarzyrowały się wieże miasta. Tam musiał teraz panować zgiełk i ruch, ale tutaj nie było nawet śladu istnienia ludzi. Wtem zauważył opodal wąską smugę dymu. Która zdawała się dobywać wprost ze śniegu!

Tak! Tam stała jakaś chatka czy mały domek! Przylepiony do stóp nagroka tak, że z góry zdawał się niewidoczny. Nagle Roman zebrała ochotę zjechać tamtędy i przeskoczyć ten domek! Leśdwo myślała zaślania mu w mózgu a już wprowadził ją w czyn!

Śnieg zasypał pod nartami przynaglonymi do rozpedu. W jasno-niebieskich oczach Romana zapalily się błyski emocji! Zapatrzył w krwawo zachodzące słońce podziwiał zszaloną szybkość. Teraz głębokie swe ciało sprężył do skoku... Jeszcze sekundę...

Zszedł. Powietrze zagwizdało wokół jego uszu! W następną chwilę wbił się w powietrze i pięknym fukiem przisadził do muru!

Już wyładował szczęśliwie, gdy wtem zdawało mu się, że usłyszał za sobą jakiś krzyk kobiety. Jedno nieostrożne drgnięcie mijał i Roman stracił równowagę! W następnej chwili wpadł z impetem w puszysty śnieg!

Chwile letal oszołomiony, ale wnet próbował się podnieść. Nagle zauważył, że lewa noga jakoś odmawia mu posłuszeństwa... Złamała nie była, ale najwidoczniej skrzywna w kostce! Co teraz będzie? Musi chyba w tym domku poprosić o gościnę na noc, bo o dalszej drodze mowy być nie mogło. Ujął narty i pokuszył się do drzwi. Po drodze przysiadł się temu domostwu z zaskakującym. To nie była żadna chatka, tylko schłodna parterowa willa murowana.

Roman zapukał do drzwi wejściowych, do których się wchodziło po kilku kamiennych schodkach, i oparł się o ścianę wyzerpniętą.

W głębi domku odzyskał się czujny krok.

Coś to za dobieganie się do obcego domu! W Romanie zaszereczał stary glos kobiety poprzez drzwi.

— Proszę pani, zwichnęłam nogę na nartach! Nie mogę w żaden sposób się dalej!... Czy mogłaby mi pani uszyścić gościnę, albo ewentualnie... posłać kogoś do doktora lub może jakieś sanki do miasta? Roman przemówił do niej swym najuprzejmiejszym tonem.

— Jak upiłam leży schronisko nad Morskim Obiem w białej szacie zimowej, z dala wlas na Naprawy, najpiękniejsze miejsce gdzie sarsciarzy. Fot. S. B. P.

niej swym najuprzejmiejszym tonem.

— Po co było na nartach jeździć? rzuciła stara. — U mnie pan zostać nie może, a posłać nie mam kogo po żadnych doktorów!

— Ależ nie odmówi pani chyba chrześcijańskiej pomocy choremu! W Romanie poczęło kłócić wzburzenie.

Na progu okazała się sama starucha w wyzywającym stroju. — Proszę, niech pan wchodzi! — powiedziała uprzejmie. — I prosić się nie dowie, że do domu nie chciałem wpuścić, ale na tym odpuść! Nie jestem jednak tak chętny, żeby nie udzielić pomocy choremu...

— Jestem Roman Zawistowski — powiedział, — starym i nie wchodzić do domu. Pomyjcie pani kłód przed obcym, zwłaszcza gdy kłód tak miska na oczach, zwłaszcza się nie dowie, że do domu nie chciałem wpuścić, ale na tym odpuść! Nie jestem jednak tak chętny, żeby nie udzielić pomocy choremu...



# DOMEK W ŚNIEGU

— Może później ktoś będzie mógł pójść dla pana. Najpierw trzeba odnieść nogę opatrzyć! — Sam to zrobić! Nożem przy sobie mała podrobną apteczkę. Bandaż się znajduje. Kwaśna woda do okładów też...

— Wobec tego niech pan pozwoli za mną od razu do lazienki! — zaproponowała gospodyni. — A może po obdarsowaniu będzie pan mógł z razu ruszyć w dalszą drogę? — dodała pospiesznie, niespokojnie jej ciemne oczy spoglądały na niego z niemiłą prośbą.

— Za całą odpowiedź nogę go jak zabolała, że zachwiał się. — No, widzę, że będzie pan musiał u nas trochę odpocząć — odzwała się ze współczuciem. — Musi się pan położyć...

— Pozwolił jej się zaprowadzić do pięknie umeblowanego pokoju. Ledwie udało się na łopoczenie, atryt przytomności...

Chodził go jakiś szmer...

Otworzył oczy nie wiedząc gdzie się znajduje. Połwata mieszkała oświetlała zarzuty kolekcję głowy... Ależ to była ukochana twarzyczka jego Leny! Kąteżył zapisał w jej jasno blond włosach srebrne błyski i sługał się mickim promieniami po jej cudownie malowanej cerze...

Śnił zapewne lub majaczył w gorączce, bo ukochana twarzyczka pochylała się nad nim coraz bardziej... Wtem wargi ich się spotkały...

Długi, namiętny pocałunek przypiętował dłoń nocną...

— Roman! — odrwała się pięciwiera. — Czy to ty! Rzeczywiście ty!...

Teraz i na porażli wierzyć w rzeczywistość.

— Kochanie! — szedł tylko wyszept...

A ja się wyprzedziłam tutaj na odzudzie i dalał ostry nakaz, żeby nie wpuścić żadnego mężczyzny tylko dlatego, żeby nie być wystawioną na pokuszenia...

— Ależ po co to wszystko? — No widział, że widać... cudowne ciemne jego oczy zasły mgłą zamyslenia. — No widział, ja jestem mężatka!...

Słowo to roplami ludu zawisło w atmosferze pokoju.

— Tak, jestem mężatka! — ciągnęła dalej w zadumie. — Mój mąż poszedł na wojnę i jeszcze nie wrócił...

Krwawy zimowy śnieg zgnęł wiejskie sanki, które uwoziły samotnego narcyzu do miasta.

Jeszcze raz obejrzał się na domek w śniegu, z którego okna powiewała mała białystowa chusteczka, zagnając go na zawsze...



**DZIURA ANIELA**

z Chmielnika koło Rzeszowa, córka rolnika, wykonywała w Niemczech tę samą pracę co w domu: była u gospodarza, w Dolnej Bawarii, otrzymywała dobrą płacę i dobrze była traktowana.



**TRĘKA LUDWIK**

z Jarosławia, syn gospodarski, wyjechał do Niemiec razem z wieloma swoimi znajomymi. W Oberwiebach w Dolnej Bawarii pracował również na roli i doglądał bydła. Praca na roli najbardziej mu odpowiada.



**PYŻ MARIA**

z Jaskowic dostała się do gospodarza, gdzie rodzina składała się tylko z dwojga osób. Było jej więc bardzo dobrze, mimo że roboty na roli i w oborze było dużo. Przebywała także w Dolnej Bawarii.



**WYDRZYŃSKI JOZEF**

z Wydrny w powiecie Brzozowskim ma tu swoje własne gospodarstwo, na którym zostawił małkę i braci. W Rzeszy pracował najpierw w fabryce, wolał jednak pracę na roli, bo mu tak lepiej. Był w Bawarii.

**SPOTKANIE Z ROBOTNIKAMI ROLNYMI**

**W OBOJĘ PRZEJŚCIOWYM W KRAKOWIE**



**Dołowa Maria** z Jaskowic k/Siałowej Woli, córka gospodarska, cieszy się że mogła przyjechać, bo tęskniła bardzo. Była u gospodarza w Dolnej Bawarii, za swawolę, Zeszłego roku była jej dośrodek na ułupie.



**Krause Antoni** i jego żona **Maria** z kołonii Kiarów w Lubelskim pojechali razem na roboty rolne do Rzeszy. Byli w Szwarcwaldzie jeszcze z dwoma Polakami. W Rzeszy urodziła się im córka **Danuta**, która pokazuje rodzinie, nie spodziewając się gości.

Na dworce kolejowe większych miast Generalnego Gubernatorstwa przybywają od kilku dni specjalne pociągi z Rzeszy, przywożące Polaków — robotników rolnych. Robotnicy ci, to zaprawieni w pracy cennie jednostki, które od dwóch lat są zatrudnione w Niemczech, a którym w szóstym pilności umożliwiono spędzenie kilkutygodniowego urlopu w Generalnym Gubernatorstwie. Wprawdzie nawał mających się wykonać pilnych prac w Rzeszy nie pozwala na udzielenie urlopu w szóstym pilności, przy najbliższej sposobności, nowych transportów tych polskich robotników, którzy dzięki wzorowemu zachowaniu się, oraz dzięki ochocie do pracy, zasłużyli sobie na wypoczynek wśród najbliższych w kraju. Zatrudnieni w Rzeszy pracownicy jak i ich rodziny zamieszkałe w kraju powinny zdawać sobie sprawę z niemożności jednoczesnego wyjazdu setek tysięcy rodaków. Przybyli ostatnio do Generalnego Gubernatorstwa, w celu odwiedzenia

rodzin i spędzenia świąt Bożego Narodzenia, robotnicy i robotnicy czynią powszechne wrażenie ludzi krzepkich i zdrowych, co świadczy o tym, że wykonywane przez nich obowiązki w zupełności im odpowiadają oraz, że strawa jaką otrzymują jest dobra i wyszczepiająca. Słyszmy od nich słowa pochwały i szczeni dla poprawnego ich traktowania i odnoszenia się w Niemczech, jak również dla wzorowego porządku, powszechnie w tym kraju panującego. Ciężkie walizy i paczki, które wiozą ze sobą, są niejako dowodem na ich życie ułokowanych oszczędności zarobkowych, o ile te nie przekazywali swoim najbliższym w kraju. Ale dni urlopu i przebywania wśród swoich szybko upływają. Wielu z poster nich bezpośrednio przy przyjeździe oświadczyło, że chętnie poródo do miejsc pracy. Ci niecierpią zaś, którzy dotychczas ze sceptycyzmem i niechętnym okiem przyglądali się ich wyjazdom na roboty do Niemiec, obecnie sami będą chcieli pójść w ich ślady.

# Święta Bożego Narodzenia wśród rodziny



## Powieść Bozo Wroicza

Powieść z życia dalmatyńskiego

Autoryzowany przekład z chorwackiego W. Podmajerskiego

Dokładnie

Ala wtem cały zmieniony, rozszczepiony i bez czapki na głowie wpał między robotników majster Paweł. Chciał — zawolił — obrócić się do ludzi, którzy są z nim zlecieli, ucieczki i komedijsko jako dalej.

A dom mi ruinują! Na działy mnie wyprawiają! A gdy zobaczył, że jego słowa chwyciły się tłum, zagrzmił nieco mocniej syna i dostojnie głosem: — Cóżem zważył miłemu Bracie, że małe tak chłoczeństwo się nie pociąga na sica, a rodzinny brat mójmu jedynakowi wypycha nos w rękę... Chce mi znowu jadłowitą przakławić do pierś. Nie straciła ona zabój. Przysłała się tylko. A gdy się jej ciepło zrobiło, ugrzysła nas wszystkich w serce.

Zebym zaś słuchaczom jaśniejsza stała się myśl jego słów, ciskał palcem na przerażoną Anusie.

Zapytajcie ją, kto ludzie, skąd ja jej piękności. Na chwieł zamilkł, jakby czekał odpowiedzi. — Od diabła też! Niebożczka jej matka, żeby zbawie siebie, sprzedała ją szatanowi. Pięćka jest! Ale i jakże ma swego czerwiec, choć jest rumiane. Rozumiecie mnie, diuśko. Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby się brat z bratem pogodził, jakby prawda Rose nakazywał. Mnie się nawet nie pytała, jakbym był sługą w domu. Wrog zawzięty, nie im brać... Zemi mi jednak, jakby mój syn nie miał ciska. Znajdzie ją na ledniejazie i bogataż dziewczynę. Dabym mu nawet krwi, spód gardła, ale niech mnie słuha. Nie dam go tej greszynie, nie chcę bękarci w domu! Dłubamy mi syna, zebym się przedziś do czerwiku, jaka matka, jaka córka.

Musi ciagle jeszcze bijać nad pokładem. Robotnicy podnieśli powrozy pod nogi, by im się pien nie wyknął. Od wytępienia ściekają i niecierpliwie rzekają koczka kłoni. Wpatrują się w wierzchołek masztu, który swobodnie kołysał się w powietrzu. Pod nimi huzył lod i rekami wakuje na statku. Wszyscy drżą i w oczekiwaniu wyświadczyć, jeden za drugim, co się stanie. — Stawiam się do statku, miał się pozbyczyć niepowiedzi.

Wtem — jakby odpowiedź na to powszechne oczekiwanie — rozległ się krzyk, ale słowny rozkaz majstra Frana:

— Podnieście, chłopcy! — Słódce, na Boga miłego, albo będzie nieśczęście... Brat powstaje na brzo, a ty narodzie sądzi, po czej stronie słuszność, a po czej wina.

Robotnicy pociągali znowu, ale — czy to być powrozy były przelate, czy odczuć podniecenie wywołują — dłużej się maszt i w tym momencie całym ciężarem i dźwiękiem zwał się na pokład. Nawet trzymać gromu nie było najmniejszej.

W pierwszej chwili nikt nie wiedział, co się stało. Nad głowami tłum przeszedł tylko głuchy i zło przetrząsł powrót, potem coraz do silniejszej i silniejszej, aż wraz z tysięcy gardel wydarł się i zagrzmił piekielny krzyk:

— Gospodarka zabito!

— Niechcie!

— Narzeczone!

Roztrąszone głosy wykrzykiwały jeden nad drugi, co kto do cicha.

— Biedna matka, która go urzodziła! — zaczęły kobiety, podnosząc ku niebu wygniętione dłonie.

Wszystkie oczy szukały winnego. Ale w owym zamęcie i wzwarze zgubił się gdzieś majster Paweł. Nawiedziła go myśl, że nie byłby znikł przedziś. — Na winien waszymu, gdyby nie było jego niegodziwości myślenia, że jeden z was, który się wam wywołał śmierć i na was pośuchała. Bieda ma, gdyby go w tej chwili zobaczył był rozdrażniony tłum. Uciekł, ile, bo przeczł niebezpieczeństwo.

W głuchej wściekłości tłum się rozszalał i falował nie zdecydowanie, na którą stronę ma się przechylić. Już i pod statkiem widać, a ponieważ ze wszystkich stron ciosy i boki i ciosy, więc zdawało się, że cały statek dźwiga na płacz.

A na pokładzie choć obładowano masztu leżała nieszczęśliwa ręce jej zaryły się w kwiatach, a na szyi przetrząsł cały łanuczek. Prilowy krzyk leży na jej piersiach a koralki ze sznura od medalionu rozspłyły się naokoło. Wyprostowała się i ściełała i tak leży spokojnie, jak na uszach jej jakby drzy gorzki, nieprzebrany uśmiech. Głowa jej i włosy leży w kaluży zakrzepłej krwi. Maszt zniżyłby jej cienie...

Nierazem robotnicy i Nikola otoczyli majstra ciałem. Wszyscy opadli znowu, zapanowała cisza i w napolu otworze oczy Anusi. To niemożliwość, aby ona nieczyła! Czekali na coś, pewno na pierwszy znak życia, by ich uwolnił z tego spowrotałego grzy. Ogniaro gdy pokładem wgiął tłum, robotnicy podnieśli w milczeniu

zwołów i otoczyli je, jakby je chcieli bronić przed nieznanymi napastnikami.

Przed nieoczekiwanym zeszł majster Frano i Nikola i gdy ze statku zeszli na ziemię, wyciągnęli prędko kilka kawałków drewna i spojrzali z nich nosami. Należały na nie zielenie, trzymając kolo siebie wieniec i kucie bakszpanu. Zebym zaś leży i mićcieli spoczywała, rozpostarli na zieleni chładowani i potem polużyli na nosach zgłasza Anusie. Ogradowali przed tłumy ludzi, stanęli przed jej domem i gdy ją ponieśli po schodach, po których jeszcze drisł rano zeszła sama, zalamentowały kobiety, jakby wszystkie plakali z miastą zakwiliły nad nieśczęśliwą dziewczynką.

V.

Po wszystkich kociolach dzwoniła błękit. Ociężałe i przelęcone kołysze się ich dźwięk w wilgotnym powietrzu, a każde uderzenie serca dawało pada ciężko i głucho, echem rozlewa się nad roznomnymi dachami doliczonych domów. Leniwie kołysze się ciężkie serce uderzenia o krawędzie drowu. Po każdym uderzeniu w wnętrza jego odrywa się głębi jak, który gnie i w straszenie, szczerząc stopnole miedzianny głos. Fale i fale sztery się coś do dalej i dalej, poki nie utonie pod falą nowego dźwięku. Pada uderzenie na zły, nieznajemy, jakby się odrywały kawałki miedzi. Dźwięk za dźwiękiem rozlewa się i w tym nieustannym gnie i złaznien metalu jest jak taktuła za podziemiem, za głębią i czeladkami gnie, w których mroko spoczywały od prawków. Teraz przepalone, przelęcone, przekształcone, przyzwane, kołyszą się nad drzewem dźwiękiem i zala się za tymi, którzy spoczywają, albo niedługo spoczną pod ziemią. Co chwila ponawia się ich niepojętne pienie i gdy na chwilę przestają, wrażliwe ucho jeszcze długo słyszy metaliczny ich brzęk. — Drowach płacze ziemia za swymi dziećmi, zmierzchnięty od brudnej pracy i bezustannu przyjmuje martwe ich ostaki w macierzyńskie swoje łono. Drowy obwieszają, że wieniec nie czyni z nich zabija kłoty.

Ze zalu jakby i nieśło przesłoniło się szara zasłona niepokojących chmur. Pięćka goniona przez wiatr, a gdy na niebie błysnę czasem jakiś straszak błękitu, czyni przedziś przesłaniają go ciemnością. I właśnie tam, gdzie jest mrok najgłębszy, wygłaja się nowe sny i odgłosienia obłoków i ciągnie się powoli, obsiadając ciele stoli gó.

W jednym pokoju, którego okna są mętne od deszczu, leży na katafalku Anusia. Na białych jej statkach rysują się niepokojące odbicia gromu. Płomienie ich drga i gniac wokoło, który się zbiera w wielkich okapach. Czarem ederwie się jakakro kropła woda, by zdrownąć o ścianę, pływając nabrzmiały. — Chłeczek gromnie ściska kobiety i plakali i pógłosem lamentują nad niebożką.

Oczy moje, czemuście zaspały?

— Obłubienico!

— Czemu, różo, śmierć cię oberwała?

— Dzień-ś kwitła, dzień wano!

— Paniencu!

— Drobwiecie cię sam, nie wrze go twój łuby.

— Narzeczone!

— Piłomnie cię gorzkiem astrosoli!

— Nieśczęście!

— Piłom kwitnie, nie wrze go twój łuby.

— Męczeni!

— Łuby wola, ty się nie odrywasz,

— Nie błażesz!

— Były wola, byś nigdy nie owała,

— Miłotnico!

— Kwiłabyś jeszcze, czemuś zaspała!

— Rótoć!

— Ziemia ci pocimnia jasne lice,

— Samotności!

— Ciepła ziemia, co nie wrze go twój łuby.

— Męczeni!

— Co rozdziała od łubego łuby.

Tak lamentuje placzka, owinęła w ciężkie ciżme jakono! Zgarbiona jest i skulona i gdy jej głowa i słow nie staje, by wyrazić ból, wiedzy rozpaczy, w głębi jej oczu płynie wrota wrota niepojętne. — Z każdym wierszem głos jej; rośnie, wiać i wznosi i gdy dochodzi do szczytu, znowu opada, a porostale kobiety i plakali w półgłose rachani i bicie się w pierś wiarują ich lamentowi. Bez słuchaczy ciężko byłoby jej wycisnąć choćby jeden lament.

— \* Rakno — rodzący szczyt kobiecie (przyp. tłum.).

Ważnie placzka w szczególności sposób dla rozmach głosu, gdy się dźwiży otwary na okieść i do pokoku wznosił majster Frano. Trzyma się junoćko, tylko oczy jego niepokojące. Zreż jego pełne błasku, pełne poznania i na życie, ni śmierć nie są zdolne zamęcić mu bystrego i wilgotnego spojrzenia.

Gdy majster stanął w progu, placzka przerwała lamentację i z otwartymi ustami zapażyła się w niego, jakby do pokoku wznosił jakby dźwiżył. Pozostałe kobiety akowały ze śmiechem, lecz uspokoiły się prędko, gdy zobaczyły, jak spokojne i jasne jest oblicze gospodarza. Za nim zamknęły się prędko drzwi. Wiały wpały się w nie, by rozmarzyć ciekawość, obłąkane, wyszły gromic. Oderwane okapiny zdawiały drobno o płaty, które były napolu pokryte wieniem.

Majster natracze podzwolił, kobiety, stanął przed katalafem i zapażył się w twarz niebożczki. Przypomniał sobie, jak przed kilku laty zęgał się z martwą Tona, żoną powalniętą z nim bratem.

Jakże bossumowe są swary żywych i jakie te żony kobiety piękności i życiem swoim są do siebie podobne! Nieczestne obłubienice!

Miał wstąpić przed nim spoczywa w trumnie jego nie sądzona mu Tona. Jak i wówczas, tak i teraz nie zwalając na obecnym, wiały kropielnicę z podnoze dźwięcowa, woda pokupki martwej ciebie. Podszedł do węgłowia i nachyliwszy się pocałował Anusie w usta.

Były zieme — i znowu przypomniał sobie lamia dawa niebożczkę. Sądzona mu zęgał się z umarłym. Z czułości koczkała podzwolił, zły krzyk złoło w piersiach i gdy właśnie chciała by po raz ostatni przegnąć ręką, powstała w nim nowa niespodziewana myśl.

Dłazne przemocą chciała ją wydać za Nikołę! Czy i tym razem nie oszukiwał siebie tylko, uprzedzając ją jakimś wymysłem swym na oko szlachetny czyn?

Naraz stało się nie niemożliwe i tym zamknięte przetrzeźnił, więc by odciągnąć i uwolnił się od nowych wątpliwości, skierował się ku korytarzowi.

Ala wtem do pokoju wpał jego brat Paweł i stanął przed nim zagroziła mu drogę. Kołysał, zagarnął i skupiony w sobie, stanął i wyprężył się cały, jakby się gotował do ostatecznego skoku. Chciał coś wyrzucić z siebie, może wyzwało lub groźbę, ale w tym ostatnim momencie oliniony nagłym migotaniem gromnie rzucił spojrzenie na katafalk. Jeszcze bardziej pochylł głowę i otwierał szeroko oczy, wpatrzył się w nieruchome ciał zmarłej dziewczyny. — Czy jak z katalafu płynie zime ichanie śmierci i jak ma ten chłód ścina odcię. Gdyby się nie wytrządził obecnym, uciekłby najchętniej. Opadł go strach! On to! Wiat wieniec, że Anusia nie żyje. A jeszcze, jak gdyby i tego było mu jeszcze niedostatek, o mało awantura nie zbuczełaby jej nieczym nieczymago spokoju. Ku przestraszeniu wszystkich obecnych uderzył w ścianę, a w ścianie, jakby w ścianie, chce boli, chce kary, by odciągnąć swój grzech. Był zrozpaczony, w tej chwili jednakowo głowoy do dobrego jak i do złego, ale niespodziewanie chwycił go za gardło płacz, więc brzoż rzucił się bratu w ramiona. Frano uścił go i ucałował i jednym nieśkożeniem drowu umieszczał dawał mu otuchy i gdy się nieco uspokoił, troskliwe podpowiedzi go do węgłowia niebożczki.

Kobiety odetchnęły, ale jednak były zawiązione w swym oczekiwaniu. Spodziewały się kłótni. Nie byłyby już dopuszczali, by do tego doszło, ale trochę złości i smutku nie było. Znowu zaczęły się wodzić i szary się zabrana woda, a w dolo głęboko ponize dom huzy i wywie niespokojne morze.

— Biedna! — młodzie — rzecze Paweł zapażywszy się w martwą obłubienicę.

— Może i lepiej dla niej, że nie żyje — Kłamał Frano, aby tylko pokrzepić brata.

— Kiedo pogrzeb?

— Jutro.

— Na klate pogode!

— A co niebożczkoyu po pogodzi?

— Myślalem, że względu na ludzi, zebym była ładnie;

Na chwilę zamylał się Paweł, po czym mówił dalej nieco chłodnym głosem.

— Powiedź Nikołaj, żeby widzieli nowo koporan i nowe buty. Te, com mu przywiózł z Trieste... Jeśli czapkę nie wzięją, kupię mu nową. Dom mu, czegośkolwiek zarządną. Dla narzeczonej sandwiem srebrną trumną, a nie zapomniałem też o tej kurtce. Drugiego takiego nie ma na Sztajnpelen. Cały z martwem, a na nim polcony szelma z łema kwiat w ręce. Zgadnij, co jest na kryżu napisane!

— Co?

— Czy sporysza wybrała Kuzmanikowa? Czy mogłem lepiej napisać wybrac!

— Nie!

To Nikołaj uśmiechał się, a na niego lepszym będzie patrzył okiem. — Nie, nie, nie, ja jestem winien. Żeby tylko jutro była ładna pogoda!

Zdawało mu się, że od jutrzejszej pogody zależy uściskie ich wszystkich. Nawet i stręczenie zmaję!

Majster Frano mimochodem się łopotał, jakby go słowa i poklepywanie po ramieniu, przypomniał mu, że pora im wracać do domu. Nie chciał, by się Paweł spokoił ze symem. Nikołaj mógł nadzieję chwilek, żeby się w domu pogodził, nie tutaj, tak przed obcymi ludźmi. Paweł posłuchał go i poszedł z bratem. Dziśaj poszedłby i na kraj świata, żeby Frano przysłał.

Gdy tylko bracia wyszli i za nimi zamknięty się drzwi, zaraz kobiety, jakby na rozkaz, skoczyły ze siedzeń i wykłaję jedną drugąj palce pod nos, przemawiając najciszej naraz:

- Kobiety mój, czego my to doczekały!
  - Grupę ten świat!
  - Zaczęli się jakby być miłodkami!
  - Jak ich nie wzięły!
  - Wszyscy Kuzmanic są tacy.
  - Lupałki!
  - Smać ich pojednała.
  - Ze stracha, żeby i po nich diabeł nie przyszł.
  - Zelfzej go, o Maiko Szwiał!
- Wielkożonec, który popalił wlezionej się przeciągły dźwięk niedoległego dźwięku. Pada uderzenie za uderzeniem, jakby się oderwał kawał miedzi po kawalku.

## VI.

Nawet w dniu światłeczeń ani odpustowe nie było większego nawalu ludu, jak w owej jedynej południe, gdy miszerczanie popoglądając na siebie z boku, ustawili się w dwoje rządy i niecierpliwie czekali, rychło na końcu wybrzeża ukazać się kryły na czele pogrzebu. Ciężkowie nie szczęśliwi ni łuki, ni nóg, ni wyzwać, aby się tylko utrzymać w dobowym miejscu. Bo i jakie nie ma im łś o to, kiedy dzwony przeciągłym dzwonieniem oznajmiły, że korowód już ruszył z kościoła. Łada chwila mocz się ukazał chorągiew bractwa, a od wywyższania tłum faluje, wspina się, pcha i nie zwalając na namopieniu policy, przebiega szeregi tych, którzy zajęli najlepsze miejsce.

— O!... już idą! — zawołał jakiś młodec. Na to zawołanie przechylili się tłum na jedną stronę i przekroczywszy odmierzoną granicę, spojlił się z przeciwnym rzędem pomniejszych widów.

Przyszła oto kulej na Anusie, że po raz ostatni idzie wybrzeżem, by być oglądania się na niebo ni na morze, które cwego popołudnia lano w słonecznym sąnie, jejej przedwczoraj w grób. Często przechodziła tędy i w poprzednie i w światłeczenie, a nie, a nie ogładali się chłopcy i widząc ją laka młodą i piękną, zardziotkali Niko!i, że im zaburze najbardziej rumiane i najbardziej soczyste jębuszko w tym przynioskim kraju. A teraz oto za jej zwłokami idą jej narzeczeni, obok niego ojciec i stryj, żalobny na nich, ledwo, a na twarzy smutno myśli o zmarłej dziewczynie.

Nikołaj skupił się cały w sobie, udawał że trzyma; paizy, ale nikogo nie widzi i pociesza się jedną jędują głuchą pocieszą, że cmentarz daleko i że nie może grabież się wyrobić. Długo jest droga do tych cyprysów, co nawet w południowym żarze niepoleszczenie i samotnie się sanuje. Ale to nie Anusie nioż, lecz jakieś niemną cudę, z którą Niko!a nie ma nie wspólnego. Wszystko to co z nią wiąże, daleko jest niedochwytne i gubi się w przeszłości. Wydaje mu się, jakoby miłość jej i kłosek inny przysłał. To co u ludzka, na co te gronnicze, to nieżadne dzwony bicia, które go rozpina na mekach, przesładuje go i utrudnia mu każdy krok naprzód. Obył Gbł dół żeby zamknął! Chce się zebrać

w sobie, a oni mu niłak nie dają spokoju. Cemu go moca tak długo! Nie zedłży za pogrzebem, gdyby go przemoc nie wzięli. Ok, jakie odciechnie, gdy wszystko się skłoczyl! Żebyż choć na chwilę mógł zamknąć oczy, by trochę odpocząć! Nie może iść dalej, kolana mu wywiodą! Polustrzeństwo i gębki go nie było widać, krzyknął! — Stójcie! Ale korowód pogrzebowy nie zatrzymuje się, lecz powoli, ale nieśpieszenie posuwa się naprzód.

Obok Niko!i kroczy ojciec suchy i kościaty, nachmury się, by ludzie widzieli, jaka żalność i jego przysika. Poziera nakoło, łowią spojzenia i ruchy, nadstawia się sam, czy by się może uładować, co o nim mówi, łudzi. Popłąda i na brata i na syna ukradkiem, by do nich dostosować i swoje zachowanie. Niko!a mało dą o jego spojzenia i na niego Frano nie zwraca na niego uwagi. Wszyscy tłum suchi, wszyscy są przeciw nurmu, bo nikt nie wie, jakie w nim serce i co by dał za jedno miłe słowo... Ale biada im, jeśli mu dojrzał! Przysięga i słowo im daje, że mówić o nim będzie cały lud i gni. Na Smierć Anusi wobec tego będzie żartem. Jazczcie oni nie wiedzą, jakie diabeł w nim się kryje! Na zło zabili nawet swego ojca, gdyby żył! Siarawij on ciałow, Nicchaj się go stręsi!

**NASZA NOWA POWIEŚĆ  
W NOWYM ROKU**

**„Teko na Anusie”**

**MAJSTER FRANCUSKI JEAN PERRET  
OPOWIADA O SWOICH WYPRAWACH  
NA BRITYJSKICH KONWOJACH**

Frano wyprzedzał się jeszcze mocniej i obtrzymując barkami przawysza wszystkich. Spokojny jest i skupiony w sobie i jedynym jego pragnieniem jest, by w jak największym porządku odbył się pogrzeb i by nieobraczając się powołano, jak prawo i nakaz, nie przedopiero przyjdzie kulej na resztę. A z tymi duma, myśli i bracie i branku, łatwo pójść z jednym da sobie żady i w drugiego pociesza jego mowa. Ojciec i syn całkiem są jednacy. Dzieci prawdziwie dziećmi! Placzą, wia się, krzyczą, ale łatwo ich było czym uspokoić. Coby oni zrobili bez niego! Nicchaj przy najmniej oni będą szczęśliwi, jeśli kiedy już to nie jest sążone.

Korowód idzie, nigdzie się nie zatrzymuje. Każdemu jego krokowi towarzyszą wezbrane dzwony. Już nie skraj wybrzeża i wnet skraj za Anusie! W Franciszku W słonecznym świetle nakał płomienie gronnic. Kobiety zawołały, jakby nadszedł sądzony dzień. Ciężkie uderzenia serca dzwonów wpadają w lament płaczek, które rozłaczami opasły kosticiste palce. Oulone są w czarne iakna, za ledwo im coś twarzą widzi. Postacie ich pochyla się upiornie, a głos ich w nieustannym podtrzymywaniu placu rośnie i opada i gdy się wyśięgnie najwyżej, twice się niespodzianie, jakby w ich gardłach pękła struna.

Ze nim w wierz, który nieustannie rozczera się i zaciemnia, ciągnie bezziemny lud. Rzekibyl, że to ten tłum nieś i pcha całą orszak, by czym prędzej dotrzeć do cmentarza. Nieuspokojny, kłapiący, chce jedną jedyną myślą unieść wszystko, co kroczy i żyje, a za sobą zostawia tylko pustę, biada i słoneczne wybrzeże.

Im bliżej do cmentarza, tym kroki ich są szyszye. Ze sobą niesie kółkoidal, który strzelił się pod konwoj rzyła obłężną słońca, dochodzi drobny dźwięk dzwonka. Nad całym krajem rozlewa się cieńki, krystaliczny dźwięk. Głosy ze wszystkich dzwonów zlewają się w ten łudzący, błękitny, plus, co oczyszczają i przylany na bół, śpiewa swoją ostatnią żalobną ziemią piewą.

Niedaleko od jej sony, która napęły zakryła kościel zieleń czarna, głęboka jama, w której miała spocząć sama Anusie. Obok iany na kopuży, co w nowoty ston ziemi, który urośł kolo wykopanego dół. Na wszystko lo ponieważ słońce na nie już ku zachodowi, padają ciężkie i długie cienie nieruchomych cyprysów. Między wierzchołkami lalają dwajtryj jaski i odrywają się żalobnym świergotem. A oto teraz ślady na wierzchołku cyprysu i śpiewające wdżwieżące nachylają głowy. Ale prawie w tej samej chwili... jakby się roz-

legł strzał — pierzniętym przestraszono i wśród kilku żalobnych puszczyk, znowu się uspokoiło.

Wskanie na stopniach cmentarza ukazały się pierwsze szeregi orszaku pogrzebowego. Dzwonek dzwonił, korowód wchodził i w tym tłumie, nad wszystkimi głowami iakty poruszające, rębna łódź kołbie się i kłóżyła biała trumna, która nieśnie łudza łódz do wykopanego dół. Ze słosa ziemi odrywa się czasem jakaś grudek. Odrzywa, jakby niszcząc po oczyszczonym i wygnanym dnie. Nieustannie słychać, sto drobne kamyczki, jakby w wahi ku sobie rozstwały dół. Kolo dół zgradował się cały orszak, który czeka na kapłana, by odmołwił poświęcenie modły i poświęconą wodę skropił zwłoki i grób.

Wiercnie odpoczywając racz im dół Paniel! W stry, jakby słychać, jak kapłan srebrnym kłopotem uderza w maczay. Za każdym razem, gdy sięgnie w krolepicie, jaknie dźwięk srebra.

Amen! — wyzwał tłum, ale szepł jego amunty i nieśmiały, jakby się słuszenie przeduchem.

Grabarzzy szepł przewiał powozami trumny i omawiały koniec kół rąk, powoli spowolił się w czworokątny dół. Skoro tylko trumna dotknęła dno, wyścignęli powozy i podążąc gęsto grabarzzy zajęli się sznurami, ponownie uderzając w głos kapłana. On pierwszy wzięł grudek ziemi i rzucił ją w otwór góru. Grudek stuknęła pokrywy trumny, a pusze i głuche uderzenie ugodziło w samo serce wszystkich obecnych. Wszystkim zwilżyły się oczy i jakby ciemki zgłuszyły jakiś straszny wewnętrzny głos, wszyscy zgłębili uderzyli grudek ziemi po trumnie. Zachećten tym grabarzzy chwycił za łopaty i po krótkim czasie, gdy zła była już pełna, stopni zrowniał ziemię.

Ze oddechami jaski Julia Kuzmanic. Między pogodnymi i osamotnionymi braciemi kroczy Niko!a, a po głowie molała mu się ciągle jedna i ta sama myśl:

— A więc to jest śmierć!...  
— Zdoje mu się, że nieustannie słyszy, jak gruda za grudą uderza o trumnę.

To jest śmierć!... Boże mój, co z nie będzie! Gdzie już tenar jego Anusie!

Młoda krech Niko!a buntowała się przeciw tej krzywej

Żeby przynajmniej mógł się za nią pościć na śmierć i rzucić Ale na kogoś ma się rzucić! Zamiast odpowiedzi na to wszystko znowu odjękło mu w uszach głuche i puste uderzenie o wielko trumny. Spojrzał na stryja, potem na ojca i na Anusie, wagał i niepowstrzymaną nienawiścią wykręcił mu całą twarz.

To ni wszystkich uwinął! To on są jej mordercami! Zemia się na nich.

A stryja, jakby odczytał wnił brata, milcząco odpowiedział mu spojrzeniem:

— Nie myślny wimni! Życie winno!  
Niko!a spuścił oczy, jakby pokił odpowiedzi stryja. Ale nikt nie przewiał milczenia i w ciszy zachodu odzwalały dalek nierównie ich szybkie kroki.

Z miewich wierz odosłali się wierzcy dzwon. Za legła ciemność i wnet przosłona całą okolicą, a na niebie zamigotała pierwsza gwiazda, prawie nad samym grobem zmarłej Anusi.

## VII.

Jus i północ, minęła, a majster Frano nika nie może się uspokoić. Przewraca się po pościeli i za najmniejszą szaleństwem podnosi się na łóżku i tak nachylony w tęga szlak, czy nie potnia po dźwięku króków rzadkich już przedchodów. Oto trzeci już raz skoczył i tak na pół góry otworzył okno, aby zobaczyć, czy Niko!a nie wraca. Stracił się gdzieś po pogrzebie. Szukał go po całym mieście, wybrzeżu, rynku, ale nigdzie ani śladu go nim nie było. Ciepło się schował! Czy mu się też coś złego nie przydarzyło! Pół zgrzyby byłoby, gdyby Niko!a nie był porwany! natury. Ciepł uparty jest zaczeł! Jedynym słowem: sławem! Grabarzzy Kuzmanic! Ale w czasie trwania pogrzebu był spokojny. I przed wieczorem takie, gdy wracał do domu, nawet się nie skarżył na ból. Był zamyślony, milczący, to nie żarty nawił na dojrzałego mężczyznie stracił jak piękną dziewczynę, a coś dla zdrowego człowieka Żeby przynajmniej była chorowała, żeby się powoli odzwalał i zmył ją i jej strasie. Bóg wie, czy wierzcył. Żeby stryja przysłał. Żeby go znowu zobaczył! Żuch też z niego prawdziwy! Duma Kuzmanic! Podał się na dziedzi. Na oko zrosł i żył, ale w sercu był jak dół.

Dokończenie na stronie 10

## PODARUNEK GWIAZDOKOBY



Knołek trybał dostal w darze.  
Na wigilię je uosmayı.

W kuble nurza ręce obie.  
By wydobyc tryby kobile.

W tej piasno nosom kraju.  
Więć ze strachu wyskoczył.

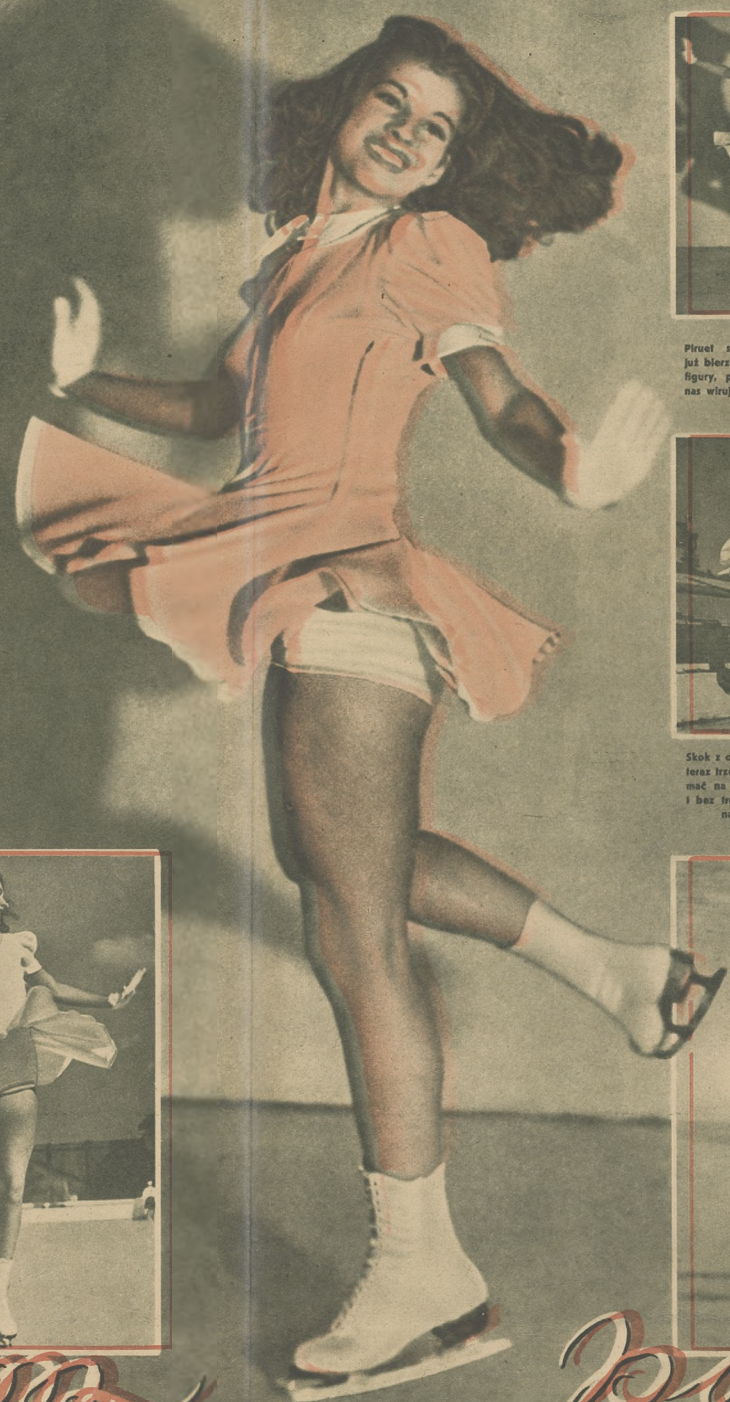
Wierciec w kuble tryb już bruk.  
Za to szczyptę knoika rak.



Czar piruety! Ktoś z nas nie przystąpiłby, jeżeli droga jego wiodłaby obok lodowiska, na którym jak pszczoły w ulu uwijałyby się łyżwiarki! Szacunek i podziw tym bardziej w nas rośnie, gdy sobie przypomnimy, że sami doprowadziliśmy tylko do „holendera” i ani rusz dalej się nie dali! A już przypadkowy skok czy też wyrzut był czymś wprost bohaterkim! Kiedy więc mamy sposobność oglądać takie popisy stoimy w podziwie nad piruetem, choćby to było tylko na papierze. Podziwiamy te młode piękne łyżwiarki, jak wirują na lodzie niby płatki śniegu podczas wiatru i mimowolnie składają się nam ręce do oklasków.

Na prawo: Bardzo trudny, powolny piruet z twardą zwróconą ku górze. Piruet ten wymaga niezwykłego poczucia równowagi.

Nieskończenie wiele pilności i trudnej pracy nad samą sobą w nieustannym treningu kryje się za uśmiechem tej młodej łyżwiarki (w środku), a wdzięk jej ruchów zdradza talent taneczny.



Piruet skończony i artystka już bierze rozmach do nowej figury, podczas gdy dokoła nas wiruje jeszcze całe lodowisko.



Skok z obrotem udał się! Ale teraz trzeba się ładnie zatrzymać na lodzie, i wdziesięć! I bez trudności dalej popłynąć na łyżwach.



Także i powyżej widać przede wszystkim tę powolność poruszeń. Wzrost odbierającego dech piruetu zatrzymała się łyżwiarka i stoi jak świeca. Proszę spróbować czy się to każdemu uda!



Tu ćwiczy jedna z najmłodszych. Z uwagę przypatrują się ona nauczyciele. Spódniczka i włoski faks już latają jak u doświadczonych łyżwiarki, a powolnie przyjdzie wraz z treningiem.



1900

dotyczące kroków rozwojowych. Zapewne dziwił się czemu one nie następują i czemu milczę. Otóż od pewnego czasu mam wrażliwość na ultrason, kłopoty z

# ZABAWKI



Kolejnicy Indiancy obchodzą również, jak i nasi, chaty Indianie przyszywane na instrumencie podobnym do harfy.



Malke dźwigająca dziecko, wykonana z włośzki, jest wiernym odbiciem żywej. Naturalnie tę zabawkę otrzyma dziewczynka.

Skąd raczażnęła malke indiańska ten pomysł? Oto przypatrzyła się karawani rzeźbiarzy z lam, które na tej wysokości są rezerwatem pociągów.



Indianie jęczą po jeziorze spójnymi łodzi-  
mi zwany „bales”. Iden-  
tyczną ale w  
miniaturze i ze  
słomy, wykonana  
jako zabawkę  
dla swego syna  
matka Indianka.



Pol. Welfundus



# INDIAŃSKICH

Zabawki, to przedmiot, do którego śmieją się oczy dziecięce od najmłodszych prawie lat, ba, nawet od pierwszych nawet młotów życia dziecka. Od grzechotek kuli celulozowej zaczynają, a na technicznie doskonale wykonanych postaci, puszczają w ruch ze pomocą prawdziwej pary skoczących, wszystkie zabawki ciągną oczy dzieci i są tym słotcem, dokola którego obracają się marzenia dziecięce.

Są w życiu człowieka okresy, w których więcej niż normalnie uważa dzieci i starszych skieroana jest na zabawy i zabawki. Z najważniejszych jest tutaj okres Bożego Narodzenia. Święta Bożego Narodzenia, powracając tam, gdzie chrześcijaństwo już dotarło, jako najurozumielsze obchodzone są też odpowiednio radośnie. Radość ta wyraża się przede wszystkim w tym, że obdarowuje się najbliższych i najukochańszych.

Taki też zwyczaj światelnego obdarowywania swych dzieci uprawia Indianie chrześcijańscy. Na wysokości 4000 metrów w Kordylierah południowo-amerykańskich leży jezioro Titicaca, nad którym mieszka wspaniałe Indianie wyznający religię chrześcijańską. Odsłonieli od młot, w których napatrzyć by się mogli różnych cudów cywilizacji, wydanych w miastach jako zabawki dla dzieci, nie mają Indianie innych wzorów dla swych zabawek, nad te, których dostarcza im ich własne życie. Zabawki dzieci Indianie są więc z konieczności przystosowane do otoczenia. Jedynie kochająca ręka matczyną znajduje natężenie w swej miłości rodzicielskiej i w miarę możności stara się upiększyć dar dla swego dziecka. Obowiązek matki i miłość matki jest na całym świecie ta sama, wszędzie też matki wiedzą, co ich dzieci interesuje. Toteż i matki Indianie wykonują dla swych dzieci zabawki, jak to chłopcy koniki, zaprzęgi i w ogóle zwierzęta. Jeżeli potrawimy sceny z życia Indian z zabawkami ich dzieci, przekonamy się, że są one również miniaturowymi scenami z życia.



Ten zaprzęg — to już robota ojca. Przypomina on wykonany u nas przez domowych artystów wózek, których tyle sprzedaje się na jarmarkach lub odpułach.



# Wielki piekny

**„CUD LAMBERTÓW” —  
NIEWIDZANY DOTĄD  
NUMER  
ARTYSTYCZNY**

Fot. Dondos

Cicha ambicja każdego artysty jest stworzyć numer na własną rękę, jeszcze niegdzie nie pokazany. Niektórzy artyści pracują nad takim numerem bardzo długo studiują najdrobniejszy szczegół, sprawdzają czy wszystko od A do Z już jest tak wykonane, by mogło „wziąć” publiczność, i pewnego wczesnego ranka publiczność tym „swoim” numerem. To co widać publiczność z widowni wydaje się jej zabawką i rozrywką, za kurami przedstawia się jednak ten numer jako nieskończona ilość prób, zanim artysta osiągnie tę pewność swego postawienia i wykonania, która zmusza widza do podziwu, wyrażającego się na twarzy i w oczach. Niektóre numery są systematycznie wymyślane i wymierzone z dokładnością matematyczną i fizyczną, czasem oczywiście przydaje w ciągu tej pracy pomysł niespolikany jeszcze zupełnie tak jak to widzimy na naszych zdjęciach. I co tutaj jest tym bardziej ciekawe, to to, że partnerka jest kobietą, które ciało swoje doprowadziła do głękości i siły dotąd niespolikanej. Kobieta ta jest w tym popisie fundamentem, podstawą, na której opierają się wszyscy artyści. Kiedy przed czterema laty artystka ta zaczęła pracować nad swoim oryginalnym numerem, ważył partner jej nie więcej niż 35 kg, w międzyczasie waga jego podwoiła się, tak że akrobata musi dźwigać i podtrzymywać podwójny ciężar, podczas gdy partner jej musi utrzymać przede wszystkim całą równowagę. Tak więc jest „Cud Lambertów”, jak się ten popis nazywa, rzeczywiste numerem artystycznym, wywołującym zdumienie. I nie wiadomo, czy należy zdumiewać się bardziej nad siłą tej kobiety, czy też pewnością ruchów i postawy tej artystycznej pary akrobatałów.

Plec słabsza wykazuje w dziedzinie sztuki zdolności wywołujące nasz podziw. Figura poniżej wymaga od artysty naprężenia wszystkich sił, a i partner jej musi być wyjątkowym akrobata, jeżeli w tej pozycji potrafi balansować.



Artystka posiada chyba niezwykłe muskularne, jeżeli pozwala swemu partnerowi balansować na wyciągniętym prawym ramieniu. Czasem jednak wola i doskonała znajomość praw równowagi pomaga więcej, niż siła mięśni. Artystka dopomaga sobie tutaj prawą nogą.

Poniżej widzimy artystów w pozycji podobnej na pierwszy wizerunek do figury zamieszczonej na lewo. A jednak jest ta figura inna, artystka nie opiera bowiem wcale prawej nogi na ziemi, lecz trzyma ją w powietrzu.



Zrezygnuj partner opiera się jedynie prawą ręką na prawej ręce artysty, tak że właściwie stoi on prawie w powietrzu. Jest to wyzwanie wymagające opanowania wszystkich ściągłych i mięśni.

## LUDZIE Z GUMY

Większej sztuki już chyba dokazać nie można: stanie na rękach i zupełnie przegięcie ciała równocześnie.



Ponownie odjękno trzaskanie batwanów o wybrusze i gdy majster, zgryziony darenym czekaniem, właśnie chciał zamknąć okno, prawie tuż pod dany domem przemknęło coś ku warstwowi. Spojrzawszy jeszcze raz w owym cieniu, który biegał ku lodzicom, rozpoznał człowieka. Przecież się całkiem, żeby nawet najmniejszą szczeniaka nie zdradzić śladu jego krywki. W ciemności pod rufami statków błysnęło światłem, pewno zapaliki i zaraz zgasło. Powróty się to kilka razy z rzędu. Owe chwila światła oświetliło głowę i ramiona słabszego niż osoby. Wydało mu się, że jeszcze nigdy nie widział takiego olbrzyma. W tej chwili nie przestę ani na moment przez myśl, że mógłby to być Niko. To pewnikiem jakiś złodziej, podpalacz, albo jakiś wścibę, co mu zwręczał się pod lodzicami. Skoczył i co tylko wzdął buty i okrył się kapotą, zbiegi po schodach, bojąc się ciagle, żeby tu lotr nie ukrył. — Słuch! — zawałał i jakby w przewidywał pistolet, wyciągnął rękę ku uciekającemu. Na jego krzyk i pisa nagle podwoił zezekanie.

— Słuch, bo strzelam!

Ze strachu przed strzałem zatrzymał się uciekający zaraz. Gdyby nawet przed sobą zobaczył by upiura, nie byłby się majster bardziej przestraszył niż teraz, gdy w ciemności rozpoznał Niko.

— Niko!

— Kiego diabła tu robisz?

Po chwili nie zdecydowanie odpowiedział mu brata-niek przysięgł:

— Chciałem papacie!

— Czyż oszaleł?

— E, spalić statok, dom, warsztat!

— Ale co po?

— Żeby się zemścić!

— Na kim?

— Na tobie, na ojcu, na Bogu, na wszystkich! Zebym ty mi ty nie doradził, nie byłaby Anusia posła na ścieżkę.

— Niko!

Co Niko! Wyście może wręgli Ojciec dokonywał tego dzieła! Zebym tu on, byłby robotnicy zaraz mianem aszali, a powroty nie byłby przypisy. Coś mu dźwięczna zawiniła, że mnie chciał z nie roztędzić!

— I ani go podzielił! — Wybuch mu, ojcem ci jest!

— Morderca mi jest!

— Bóg da, że i dla ciebie znajdzie się inna dziewczka.

— Anusie chęć!

— Nie bądź dziekiem!

— Albo jak, albo zabij!

— Chcesz głowę mur przebić?

— Pójde w świat. Do Ameryki...

— Zdradzie ci i morze.

— Niech zbrzydnie, ale nie wróć.

— Bóg ci pokazuje.

— Niech pokazuje! Może mnie pieru tu uderzyć, — i wyzywając uprzążył się w niego, zaciętnie pięścią uderzył się w pierś.

— Zł by cię był!

— Jaki żal! Zebym tu był dawne czasy, poszedłbym w zbrojnie. A tak, gdzie mnie los posunie...

— Przynieś cię do domu.

— Sztydż się mnie! Nie wierzę mi, co? Może nawet nie wierzę, żeś chciał spalić okno? No, to patrz! — krzyknął i chwyciwszy swoją rękę, zawadził go pod szpę i trumfującym ruchem ręki pokazał mu stos drzew i heblowni. — Wszystko przygotowałem. Nie zapomniałem nawet o nałóż, a gdybyś był się spóźnił o minuty tyle, nie miałby mieszkanie co gości.

— Gdzieś ty rozum podzielił!

— Co mi tam warsztat, co mi tam lodzie i dom, kiedy Anusi nie ma! — Ty nie wiesz, co znaczy stracić dziewczynę.

— Pojem i ja młody. Miałem i ja narzeczoną, ale przyszedł drugi i zabrał mi ją.

— Było go otem, kiedy cię podle oszukał.

— Siebie oszukał, a mnie! Nieboszka kochała mnie, a to mi wystarczało. Porozdla mu nawet syna, ale to dziecię po sercu było moje. Nazwał mnie „stryj-łosem”, a gdy urodził, więcej kochał mnie, niż rozszalonego ojca.

— Gdzie jest teraz?

— Na morzu! Fatał panu Kawkol, że na obczyźnie znalazł szczeniaka i że nie wróci do domu.

— Jak gdyby mnie posłuchał.

— Posłuchał cię, synku. A i łatanie jestście równieśnicy.

— Kochasz go?

— Jakże być mu nie kochał! Jej jedynie dziecko. Po dźwięcznym milczeniu dodał:

— Wiesz, kto nas pojechał?

— Chiebn i niewiernym przyjaciela?

— Tak.

— On!

— Tak, ona, ale gdy już była martwa... Od owego dnia stałem się innym człowiekiem.

— Słuch!

— A tak, poznałem i zrozumiałem, co jest śmierć.

— Jaki jest zł.

— Nie jest ona zł. To myślny żal! Za litr wina zabiliłby nawet owego pachoymca. A gdy go rozbawym rozciągniętego, z żalności zabiliłby samego siebie.

*Wigilia*

Nim w modlitwie wieczornej słoneś się ukorzy, nim się niebo gwiazdami najpiękniejszej celi — pójdziemy w świat, naprzecią, wszystkie drzwi otworzy rozzodolonych kociołów i pobożnych kaplic.

Rozbiegniemy się w biegi, rzędnicie łagunie odgarniać długie ścieżki od każdego pręgu, od skończy, gdy słoneś w zachód się osunie, i dzień usnie w ramionach zoryczystych rozłogów.

I śnieg nagle zapachnie wigilijnym śniegiem, i Pura Bóg się uśmiechnie z nad gwiazdzistych kaskad, rozchudziemy kapcie, danymi i organy, by głosy nowinę z niedobrego miasta.

Wszystkie drogi przed nami otwarte nośności, (ścieżka do Belemu wstępy się naprzestrzeli), światła wyszły przed prągi i proszą nas — „nachodzie” — uśmiał od nardziem umojnie unętra!

Pójdziemy wszyscy, lawę, przez całą szerokość szos tłumnych, dróg sierzych, wydęptanych ulic, kiedy spójry być हुई, w każde ciemne okno rzucąc mirg, kaddislem i złotem Trzech Króli.

Aż rozdźwięczą się kroki w nuty mnogich kolend, cienne ulitę się ścieżki przed drzwiami kociołów, niebo jawnie pochylony się nisko nad polem jak opłatek z Boga, świętego, stola.

— Bóg się rodzi! Hej, patrzcie, jak niebo goręło!

— Nie ma już ni kocioła, ni murów, ni minsta, jest tylko jedno wielkie, świętęce Belem, my i ślaby dróg naszych w horyzontu brzoach.

Bronisław Król



— Cóż to warta, gdyś człowieka zapomniał?

— Mózgiem, Niko, więc nie rozumiesz niektórych rzeczy. Słuchaj, co ci teraz powiem i pamiętaj! moje imię, moja nia nie sądym na narzeczoną spłatać w grób, zapomniałem o wszystkim: i o obelgach i o cierpieniach i przebaczyłem jemu, sobie i wszystkim moim wrogom.

— Dlaczego sobie?

— Bo wszyscy jesteśmy nieświeczliwi. Czemu byłoby żyć bez łitości i bez śmierci? Tylko po niej jesteśmy wszyscy braćmi, bo gdyby jej nie było, ani by nie wiedział, że w milicji i przebrani jest jedynie i prawdziwie, a ja nia nie sądym i panowie, ubodzy i zabraczyszy wobec niej są równi. A teraz idź synku i gdy ci morze dokończy, wracaj.

— Nie wróć, nie wróć! — Anzi przaschodziłbym przed jej domem, łamałby ciem żal...

— Zapomniał i o tym i pewnego pięknego dnia iedwo sobie przypomniał, jak się zawiązała.

— Stryju, ty mnie nie znasz.

— Znam cię, ale młodość jest młodością i gdzie jej się zatrzymują, tam i dżura jej zostaje! Znajdziesz omyś się dziewczynę.

— Nie.

— Znajdziesz, Niko, wierząc mi!

— Po dźwięcznym milczeniu odjął majster Frano dalej:

— I zebym się nie pięknie z ojcem przeprosił i zebym mu się słowka nie wprószył o tej nauce, rozmowę. Ucałuj go i powiedz mu, żeś mu wszystko wybaczył i żeś wnet wrócił. — Naraby z żalu za sobą! Zrobisz tak?

— Zrobię, młodości do ciebie, ale nie wrócę.

— Dekuery ci obczyzna... Ciężko żyć w obcym świecie...

## VIII.

Na brzegu staja bracia majstry i patrzą ku morzu. W przeprzysłym nagle zachodu jeszcze dobrane można rozoznać wielki żagiel, który dopiero co minął róg Sustejana. Wysock nad tymem czarną stacją świeci czerwona latarnia, a żarzący jej promień drąży w chłodnym powietrzu, zostawia za sobą i wąską smugę. Ekieli, byś, że kropła po kropki gorące! krwi była w pocie! niana i śmiał, woda, co się spokojnie ścieła i swoją równą, słabą powierchnią siecią gromady dalekich wędz.

— W owym czerwonym światłem są smutne myśli po jednym z braci Kurmanis i widelgato oczami odpruwiając czarny statek, który powoli, ale nieustannie płynie, niosąc ich Niko! na otwarte morze. Bracia rozmawiają.

— Nasz piękny biały statek! Co z niego zrobił!... Poczernił go jak wielką trumnę.

— Daj spokój, to się wzięło na Anusie.

— Strach mnie bierze, że ostatni raz oczy moje go widział.

— Dżoko jesteś, Paweł... Młody jest, zdrowy, przeboleje to cierpienie.

— Nie o tym myśląłem.

— A o czym?

— Czy też wróci?

— Do Wielkanocy będzie go miał w domu.

— Nie, Frano... On i jeszcze nie przebaczył.

— Jakże nie, kiedy cię ucałował i uścił! Płakał jak małe dziecko...

— To się za mną, ale za nią nie. Nie oba on o ojca...

— Niko jest dobry!

— Wiem, że jest dobry, ale tyś mi go zabrał...

— Nie, bnie sął, to moje patłone.

— Nie, chociaż się wioda ci, młodoś nieboszka!

Tony. Miałeś także swoje patłone, a ci zabrałem ją, a ty mi syna. I ona też sercem była twoją obłubienicą, a nie moje...

— Bóg mnie ukarał... Wzręczyłby mi przebrał, gdybym wiedział, że mi ze serca przebaczyłeś.

— Przebaczyłem ci, Paweł.

— Wiekta to była krzywdą, że brał brała tak podle oszukał!

— I o tym zapomniałem...

— Nie zapomniałem... Takich krzywd się nie zapomina.

— Wróć mi syna!... Nie co mi trąd, na co mi ojczyna i cały dorobek, jeśli jego stracił. Niekto mnie wyrzucił na zebny, a ty wróć mi syna!...

— Ty mił przynajmniej żonę i masz syna.

— Tak, tak, mój dobry Frano.

— A popatrz na mnie, wytyślałem, posłarłem się i nie sądzę, żebyś nigdy znowe znalazł się w trumnie!

— Ale to mam, zebym tylko Niko był szczęśliwy i wrócił stracił.

— Nie wróci, mój Frano! I ja też nie jestem dzieckiem, więc rozumiem niektóre rzeczy...

— Wróć!

— Nie, nie wróć! Niko odjechał na zawsze...

Bracia zastali i nieporozumienia patrzyli w stronę Sustejana.

— Wokół nich zapada ciera to gęstym mgok i pomuła zasłania i saczerz żary dalekich już zagł.

Wszystkie czasy! Zdradzie i czerstawa, a czerstawa i nad mroczną powierchnią, pewno z tamtej strony morza, odwrwał się smutny, głęboki głos drzewu...

## Koniec



A zatem to jest Twoja narzeczoną? Pięknie ona wygląda... Co się Tobie u niej najbardziej podobało?

Jej cera, która jest cudowna, miękka jak jedwab, aksamitna w dotyku, różowo-biała, naturalnie piękna. No już! będzieś widział ją! przysłała żonę.

Słania mi powiedziała, że ty masz piękną cerę. Niekiedy moja twarz jest jak pokryta marmurkiem, wagiem, zóty i brunatnymi plamami itp.

Mądra kobieta używa „Tano” — pływaj piękności, dzięki temu na tak cudowną i młodością cere.

Składy główne: HANBOWIE: Perlermaria A. Reim, Adol-Hilfer-Platz 37; w RZESZOWIE: W. Theohald, Bragiera 7; w WARSZAWIE: Dulsman i Smyczek, Podwalne 20; w CZĘSTOCHOWIE: Skład Apteczny, Z. Orłowski i Ska, ul. N. M. P. 13; w GIEŁCACH: Kosmetyka, W. Zak, ul. Kolejowa 13. Wyrób: Laboratorium „TE-EN” Lublin 1.

# Nasi fotoamatorzy fotografują dzieci



**„WSPÓLNICY”**  
Dokładnie uchwycony moment. Umiejętnie wybrała tu ciemność, na którym jasne figury dzieci dobrze się odcinają. Nie ma uhrania do fotografi „rodzinnej”, lecz kształtka boże odłki. Zdjęcie wykonała p. Somałarska Zofia z Górcle aparatem Retina, czas 1/50 sek., wieczorem.



**„PRZECIEŻ JA CIĘ LUBIĘ**  
Zakłopotanie chłopczyka, który nie spodziewał się tych kawałków, albo też, który wiedział, że go ktoś właśnie wlecznia, jest bardzo naturalne. A i dziewczynka, jak prawdziwa mała Ewa, zdaje się kusić swego towarzysza. Mała i parka doskonale symbolizuje dorosłych. Zdjęcie wykonał p. J. K. z Wieliczki apar. Compur, przysł. 11.



**„CZY MI SIĘ UDA?”**  
Tu znówu dziecko samo. Ale tak skupione przy tej trudnej dla niego czynności, że młode czołko ścigało się od wysiłku a uszeczka ruchyły. Zdawało się, że temat zupełnie prosty, i tak też jest. Tylko że p. Dobrowolski Władysław z Tuchowa widział, zanim zdjęcie wykonał, że będzie ono łatwe.



**„KTO TU WIĘKSZY?”**  
Gdyby dziecko zaimatł tymczasem i patrzeć w nią, czyżbyło but, byłoby zdjęcie jeszcze ładniejsze. Podpadała tu przede wszystkim akcesoria zdjęcia, zaś czynności wiele nie ma. Sami też stawia nie jednak i sam pomyśl był dobry. Technicznie — zdjęcie dobre. Wykonał p. Taraba J. z Krakowa, ap. Zeiss, 1/50 sek.



**„MUZYKANT”**  
I oto mamy znówu ten temat. Jest on tu raczej przemysłowy, ale tak, że można zdjęcie uważać za udane. Naturalnie ten mały „anderek” został uchwyciony z akcesoriów. Ponieważ jednak zdjęcie wypadło dobrze, można więc użyć i przy dzieciach trochę sztuki. Byłoby umieć przewidzieć, jak będzie ciekawie. Nadesłał p. K. Janowski z Kutorska, ap. Zeiss-Ikon, 1/50 sek.

**„PYSZNE, ALE CZEGO ONCHCI?”**  
Zdjęcie doskonałe, pod każdym względem. Maciuś wystraszony w najlepszym momencie, a tu stał się przed nim i chce go fotografować. Maciuś tego nie rozumie i to widzi na jego zafascynanej twarzy. Rączka, która wykonywała resztę czynu, zawiśla a oczy z niepokojem śledzą dalszy ciąg. Wykonał p. J. Gordecki, ap. Welta-Perle, czas 1/50 sek., przysł. 5,6.

Wśród nieszczęśliwych wprost ilości zdjęć nadesłanych do naszego kącika, dość pokorną liczbę zajmowały zawsze i zajmują jeszcze zdjęcia z dziećmi. Już drugi czas pomijałmy ten temat i dzieci w kąciku nie zamieszczałyśmy, czekając na sposobność lepszą niż zwykle. Musimy zaznaczyć naomprzód, że zdjęcie z dziećmi zatrzymujemy w Redakcji bardzo niewiele, odlatując większą część z powrotem. W przeważnej ilości nie odbiegamy one bowiem pod względem tematu od tych, które myśmy

swego czasu zamieścili w kąciku, chcąc naszym fotoamatorom zwrócić uwagę na to, że i „dzieci” stanowią widoczną część dla fotografa przedmiot zainteresowania. Jak też, dowódna nas dalszeżen obrzki. Otrzymaliśmy więc po większej części zdjęcia, na których dzieci spłyżarano kurom i hawia się na drodze. Zamieszczając zdjęcie na taki lub inny temat, nie mieliśmy i nie mamy dotąd zamiaru uczyć naszych fotoamatorów ślepego naiłownictwa, lecz chcemy jedynie podać myśi, natychc.

wolać nowy pomysł. Jeszcze oryginalniejszy, niż na naszym zdjęciu. A obserwacja dzieci nastroża tyle tematów! Dzieci bowiem, tak jak i zwierzęta, nie mają się jeszcze na sztuce pozowania. Najlepiej jest fotografować dzieci przy jakimś zajęciu i to w chwili, kiedy są najbardziej nim zabsorbowane. Nie tracą one wtedy swego miłego wyrazu i prawdziwości ruchów. Prosimy naszych fotoamatorów przejrzeć z nami po kolei nasze zdjęcia i wywnieć z nich pożyteczne dla siebie uwagi.

Redakcja

**Co należy czynić by pięknie i młodo wyglądać?**

**Przedstawiciele firmy T. NOWAK**  
Warszawa, skrytka pocztowa 882.

Dr. med. Leopold  
**GUTOWSKI**  
Skórni i wenerycznej przyjmujący wlecznic  
Warszawa, Teplucha 2.  
godz. 12-2 i 4-6.

**SZTUCZNA CEROWNIA**  
Janiny Reimachczyk były kierowniczką obu firm Kollera, Warszawy, ul. Chmielna 13, m. 3, tel. 585-22. Szkluczenie carolin, niwie, pierze. Reparatcja tykołoz. Odwiożenie kapeluszy, krawców. Cenimy na 24-danien na poczekaniu.

**VASENOL**  
puder do nóg

VASENOL-puder do nóg należy używać codziennie rano, wcieraając go lekko. Wtedy nogi są zawsze suche, elastyczne i odporne.

**TUNGSRAM**  
D  
Dajcie do 20% więcej światła za to samo, coie zwykłego światła.

**Piękne włosy to ozdoba!**  
„Tano-Vegetale”  
racjonalnie pielęgnuje włosy, nadaje włosom blasku, siły i puszystość, usuwa łupież, przyspiesza ich odrost, czyni je podatnymi na kolorowanie, posiada silny wpływ na porost włosów.

CENA at 5.— 3 flaszki at 10.—  
Kto w trzech dniach przśle ogłoszenie wraz z zamówieniem otrzyma 30% rabatu na drugi pobór.

Laboratorium „T.E.N.” Lublin 1, Postfach 73.

**Elastyczny wszędzie!**  
Elastyczność wazner jest szczególnie ważną przy zastosowaniu opatrunku Hansaplastu elastycznego przy łogu ściśle a zarazem podaje się sprężystość wazeli. Kiem ruchom dolo.

**Hansaplast**  
elastyczny

# Szopka artystyczna

WEDŁUG CZESŁAWA

PUDŁOWSKIEGO

## TYMOTEUZ ORTYM

O gdybym kiedykolwiek dożył tej pociechy,  
Aby me „artydziela” zbłądziły pod ślicznych,  
Bo dotąd — co wypuść na licznach  
papierach,  
Ten jeden ma pożytek — że wisi w dwóch  
zerach.

## STANISŁAW HEINRICH

Jam teatru dyktator,  
Bo też mam ich kupe,  
A w każdym z tych teatryków  
Jedna dobra... sile,  
Mym marzeniem stworzyć grupę  
I spoczne dopiero,  
Gdy otworze setny teatr — tańcrac  
swe... bolero.

## HANKA BRZEZIŃSKA

Od dwóch już lat w kółko — te same piosenki,  
Skoro mi dobrze płaca — niech ich uszy bola;  
„Gigolo” to ma pasja, on skradł moje wdzięki,  
A co? publiczność na to — już także... zgoli!

## ZIUTA BUCZYŃSKA

Dawniej miałam swoje niezmiennie  
zasady —  
Tańczyłam w salonach każdej  
ambasady!  
Dziś widowia miast sceny — ach!  
Żal serce kluciel!  
Lecz choć tak się odegram — że was  
skrytykuje!

## STANISŁAWA SELMOWNA

Napisał raz Pudłowski, że jest gwiazda wielka,  
I że mi — święta racja — nikt już nie dorówna,  
A choć zapomniał dodać,  
Że o tańcie chodzi —  
To jasne, skoro pisze, że górą jest Selmowna.

## Ponieżej:

### MARIA MALICKA

O gwiazdeczko coś błyszczała,  
gdym ja ujrzał świat,  
Czemuz teraz, gwiazdko stała.  
Twój promyczek zbladł!  
Ostrze piosenki mi nie grozi,  
Bo to każdy wie,  
Gorzej niż dotąd gramy role,  
Czy kto chce, czy nie!

## ZBYSZEK RAKOWIECKI

W rewil, klinie czy dramacie,  
Rozkoźnego Zbysia macie,  
Chce udawać Chevaliera —  
Nie udaje się, psiakrewn!  
Lecz go Zbysio przewyższa — to przynajmniej sami,  
Swym wdziękiem, który można... wynosić  
kubkami!

## JERZY SZTYLEROWICZ

Program programowi nigdy niedorówna,  
A mój program w programach — to rzecz  
główna!  
By nieporozumienie z tego nie wynikało,  
Mój program daje forsz, a ich — szmirę  
zwykłą!

## JANUSZ KAMIENOBRODZKI

Powiedzieli jakśkółki, że nie dobre — spółki,  
Sprawdziło się przysłowie, czuje to na sobie,  
Lecz jestem optymistą, a moja zasada  
„Kto pod kim doli kopie —  
Sam w nie w końcu wpada!”

## MIRA ZIMISKA

Mira mir ma u publiczki:  
Mira — jest atrakcją główną,  
I choć czasem wdepnie... w szmirę,  
Zawsze musisz kochać Mirę!

### Kong Zella Wislocka



**P**uer  
natus  
est  
nobis

et  
filius  
datus  
est  
nobis...

**INTROIT  
Z MSZY KRÓLEWSKIEJ  
BOŻEGO NARODZENIA**

#### SPIEWAJĄCY ANIOŁOWIE

Skrzydła olizła w kościele św. Bawy w Gandawie. Bracia Hubert i Jan van Eyck stoją w historii malarstwa jako dwa słupy graniczne. Ich aniołowi umieszczeni na sławym ołtarzu w Gandawie są bezkryształnymi istotami, przybranymi w bogate szaty. Bardzo charakterystyczne jest uchwycenie wyraz rozpiętności na ich obliczach.



PASTERZE PRZY ŻŁOBKU

Fragment z obrazu Piotra Pawła Rubensa. Według oryginalnego zdjęcia Franciszka Hanfstaengla w Monachium.



#### HOLD TRZECH KROLI

Obraz Piotra Pawła Rubensa w Prado w Madrycie. Według oryginalnej fotografii Franciszka Hanftaengla w Monachium.

Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Poczłowe Konio Czekowe: Ilustrowany Kurjer Polski — Krakau, Redakcja: ul. pilsudskiego 19 tel. 213-93 — Warschau Nr 900